Nr. 7. Lwów dnia 18. Marca 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami:

we Lwowie:			Na prowincji (z przesyłką pocztową).		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	20 ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	10 „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— „	85 „	miesięcznie	— „	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowemi, lub w listach rekomendowanych.

Nnmer pojedynczy kosztuje 25 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie du nmowy.

Redakcja i Administracja *„Dziennika dla Wszystkich“* przy ulicy Krasickich Nr. 9, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prennmeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracyi *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. sse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Volger; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



JAKÓB BOLOZ ANTONIEWICZ.

Prezes Sądu Krajowego w Krakowie.

(Rysowano podług fotografji zagranicznej. Patrz życiorys na odwrotnej stronie).

Od Redakcji.

Numer z dalszym ciągiem **„Obrazków Caryzmu“** dołączony będzie do następnego numeru.

Jakób Bołoz Antoniewicz

Prezes Sądu krajowego w Krakowie.

(Do portretu).

Przy końcu zeszłego roku prezes Sądu krajowego w Krakowie Jakób Bołoz Antoniewicz obchodził 40-letni jubileusz służby rządowej. W ciężkich, nad wyraz ciężkich, naszych przejściach narodowo - politycznych, tak długi okres pracy czystej, poczciwej, gdzie tylko można było, nacechowanej miłością tego, co nam wszystkim jest najdroższe, doprawdy, zaliczyć należy do faktów rzadkich... Ileż to sił naszych utonęło w burzliwych falach życia, ile stępiało w walce gorączkowej o byt, o stanowiska, a byli i tacy co wyciągając ręce po gwiazdę karjery, zaparli się tego, czem byli, być powinni i... pozostali z wyciągniętemi rękami, a gwiazda w górze, jak wisiała, tak wisi...

Otóż, do tych zdrowych moralnie, sympatycznych, pracowitych urzędników-dygnitarzy, należy prezes Sądu krajowego w Krakowie: Jakób Bołoz Antoniewicz, jeden z najzdolniejszych polskich pracowników i luminarzy na trudnej niwie publicznej sprawiedliwości. Jako urzędnik i polak, obecny prezes Sądu krajowego w Krakowie, może służyć za wzór dla młodzieży poświęcającej się służbie rządowej.

Nic też dziwnego, że w dzień jubileuszu 40-letniej służby, kochany i szanowany prezes był przedmiotem gorących owacyj. Zasługi jego w pięknej mowie podniósł pan Nowak senior radców Sądu krajowego w Krakowie, który przemawiał w imieniu urzędników sądowych. a wyraz żywej sympatji i szacunku, jakiemi otacza dostojnego jubilata młodzież, dał p. Höflich radca sądowy, który na czele młodzieży poświęcającej się sądownictwu, składał prezesowi życzenia.

Jakób Bołoz Antoniewicz urodził się 1820 r. w Stanisławowie, studja uniwersyteckie ukończył na lwowskiej wszechnicy. Urzędowanie przy sądach szlacheckich rozpoczął 1842 r. Radcą sądu obwodowego w Złoczowie mianowany został 1856 r. W 1858 roku przeniósł się do Przemyśla, a w roku 1866 przeniesiony został do ministerjum sprawiedliwości w Wiedniu, gdzie w departamencie galicyjskim pracował do końca 1868 roku, poczem mianowany został radcą wyższym w Sądzie krajowym w Krakowie, a w roku 1875 mianowany został prezesem Sądu krajowego w Krakowie.

Obecnie dostojny jubilat znajdując się w pełni sił, otoczony miłością i szacunkiem podwładnych, szczycący się zaufaniem rządu, a w końcu wsparty opinją publiczną, która go otacza żywą sympatją, jako wiernego syna Polski, da Bóg, pracować będzie jeszcze długo na pożytek praktycznej nauki i kraju.

Kronika krajowa.

Donieśliśmy w poprzednim numerze, mówiąc o zjeździe delegatów towarzystwa kredytowego ziemskiego, o wyborze na prezesa tego towarzystwa, Włodzimierza hr. Russockiego. Nowym tym wyborem zajmujemy jeszcze uwagę czytelników naszych dla tego, że niektóre z dzienników, wprawdzie w sposób bardzo powściągliwy, ale jednakże okazały wyraźną niechęć dla nowego prezesa. Nie ubliża to bynajmniej wysokim zdolnościom i zaszczytnemu stanowisku hr. Badeniego, którego pewne stronnictwo popierało na prezesa, że z wielką słusznością twierdzą ci, co utrzymują, iż hr. Russocki przez długi czas pełniąc obowiązki vice-prezesa, a po śmierci hr. Krasickiego, zastępując go aż do obecnych wyborów, wżył się w interesa Towarzystwa, wniknął we wszystkie jego potrzeby, a tem samem łatwo mu już kierować taką olbrzymią instytucją, która potrzebuje wielkiego doświadczenia. Ś. p. hr. Krasicki, mąż wielkiej zasługi i zacnego charakteru, w ostatnich latach sterany wiekiem i skołatany chorobą, nie mógł się zajmować interesami towarzystwa tak, jakby pragnął i jak było potrzeba. Na nowego prezesa spada wielka praca, wymagająca nietylko wyższych zdolności, ale dokładnej znajomości wewnętrznych stosunków, galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego. Kto bliżej zna interesa tego towarzystwa i kto przysłuchiwał się z uwagą obradom tegorocznym delegatów, ten się mógł przekonać, że hr. Russocki zastępując już ś. p. hr. Krasickiego, swoją energją, znajomością rzeczy i pracą, zdołał zaprowadzić pewne, na korzyść towarzystwa oddziaływujące reformy. Nowy prezes, w mowie dziękczynnej za wybór, wyraźnie zapowiedział, że w duchu korzystnych dla Towarzystwa reform działać i pracować będzie. Któżby ze znających nasze stosunki ekonomiczne, nie przyklasnął gorąco takiej drodze, zwłaszcza, że najpoważniejsza i najsympatyczniejsza instytucja, jaką jest galicyjskie towarzystwo kredytowe ziemskie, potrzebuje tych soków ożywczych, któreby mu krew ożywiły i pobudziły do szybszego krążenia. Na tej drodze hr. Russocki w towarzystwie samem i poza towarzystwem, znaleść powinien silne i bezinteresowne poparcie, bo tego wymaga zdrowy patrjotyzm i dbałość o dobrobyt ekonomiczny naszego kraju.

† Rok bieżący jest dla naszego społeczeństwa pod względem śmiertelności nie zwykły. Najznakomitsi, lub najpożyteczniejsi pracownicy na niwie publicznej schodzą do grobu. Z głębokim smutkiem zanotować nam znowu przychodzi na tem miejscu śmierć ś. p. Józefa barona Bauma, która nastąpiła nagle dnia 11. b. m. w Wiedniu, gdzie, jak wiadomo był posłem do Rady Państwa i vice - prezesem Koła polskiego. W 1881 r. w numerze 26. »Dziennika dla Wszystkich“ zamieściliśmy wizerunek i kilka szczegółów życia ś. p. Józefa barona Bauma — do tego dziś dodać tylko możemy, że społeczeństwo polskie utraciło w zmarłym jednego z najzacniejszych i najpożyteczniejszych mężów, który obok wysokich zdolności, nieporównanego taktu i słodyczy, charakteru, służył, pracował wiernie krajowi i poświęcał się z uszczerbkiem zdrowia, służbie publicznej. Zmarły pochodził z rodziny niemieckiej, szkoły ukończył w Nowym-Sączu razem z ministrem Dunajewskim, następnie ukończył akademję wojskową w Wiedniu — później przez pewien czas służył w wojsku. Ożenił się z Walerją Duninówną — ojciec jego, starosta w Bochni, osiadł w kraju i zakupił majątek Kopytówkę jeszcze przed 1830 r. Syn, zmarły obecnie baron Baum, zrodzony i wychowany na ziemi polskiej, z matki polki Heleny Walcerównej, służył, kochał i cierpiał za nią... W r. 1863 brał czynny udział z szablą w ręku, a potem wraz z innymi, jak: Ziemiałkowski, Tarnowshi i inni był wieziony. Osierocając dostojną i zacną małżonkę, która takiej straty nigdy i niczem już zastąpić nie może, zmarły osieraca również mnogie instytucje, których był przewodnikiem i prezesem, a na którego miejsce, nie tak łatwo znaleść można zastępców. Ś. p. Józef baron Baum zszedł bezdzietnie — pozostawił po sobie ciężką stratą dotkniętych: sędziwą matkę zamieszkałą przy drugim synie w Radoczy, trzech braci: jednego właściciela Radoczy, drugiego wysłużonego pułkownika w Wadowicach, trzeciego zamieszkałego w Gorycji żonatego z hrabianką Coronini, i siostrę zamężną za radcą skarbowym Selingerem.

† Zmarł we Lwowie ś. p. Szajnochowa wdowa po znakomitym historyku przeżywszy 48 lat. Była to niewiasta powszechnie szanowana dla swoich cnót i wysokich przymiotów serca.

† Przed paru tygodniami zmarł Stanisław Małachowski. Potomek rodu, którego synowie niegdyś z chwałą i zacnością w najcięższych chwilach dzierżyli laski marszałkowskie i pieczęcie kanclerskie. Urodzony w r. 1798 dnia 11. listopada z ojca Jana, senatora, wojewody Ksiestwa Warszawskiego i Rozalji ze Swidzińskich, był wnukiem Mikołaja Małachowskiego, wojewody sieradzkiego, bratankiem zaś marszałka wielkiego sejmu. Początkowe nauki pobierał u XX. Pijarów w Warszawie, w latach zaś 1817 i 1818 w Niemczech, a w latach 1820 i 1821 na uniwersytecie w Paryżu.

† W Warszawie zakończył życie w wieku lat 80 ś. p. Józef Wieczorkowski, były członek senatu, były prezes Towarzystwa osad rolnych, człowiek pracy i wiedzy niepowszedniej, który się cieszył w szerokich kołach uznaniem i szacunkiem.

Plotki i nieplotki.

„Droga fantazja“. Jedno z rosyjskich pism opowiada następujące zdarzenie, które miało mieć miejsce w Kijowie. Pewien syberyjski Krezus przyszedł tam do Kartonowa, entreprenara tamecznego małego teatru i rzekł:

— Daj mi pan bilecik na operetkę „Les cloches de Corneville“.

— Żałuję mocno, ale dziś będzie przedstawioną „Madame Angot“.

— A czemu nie tamto?

— Bo tak już ułożonym jest repertuar.

— Nie możnaby go zmienić?

— Nie, to niepodobna.

— Jednak, możeby. Powiedźcie, że z powodu choroby pana tego, a tego zmienionem zostaje przedstawienie i dane zostają „Cloches de Corneville“.

— Publiczność rozejdzie się i nie będziemy mieli dochodu.

— Ależ Boże ty mój! Ja jutro odjeżdżam, chciałbym słyszeć „Dzwony kornewilskie“, a on mi prawi o dochodzie. Co będzie brakowało do pełnego teatru, to dopłacę... Tu są papiery wartościowe na zastaw.

Z powodu słabości kilku śpiewaków w samej rzeczy tego dnia dano „les Cloches de Corneville“. Co przecież słabość ta kosztowała magnata? Drobnostkę: ośmset rubli. Jak na jeden wieczór, była to dość droga fantazja, choć bywają znacznie droższe.

„Szczątek zabytku z czasów pogańskich“. Powiat lidzki na Litwie obejmuje w ograniczeniu swojem dwie zżyte z sobą narodowości: litewską od strony powiatu trockiego i białoruską od Nowogródka. Wypadek miał miejsce w części białoruskiej w parafji Choroszczy. We wsi Pońkach umarła 18-letnia dziewczyna włościańska. Odprowadzono zwłoki na cmentarz, lecz, kiedy trumnę miano spuszczać do dołu, ktoś z krewnych chciał jeszcze widzieć nieboszczkę: Podniesiono wieko, a z trumny — gdacząc i uciekając przed ludźmi... zerwała się kura. Proboszcz przez organistę pragnął zbadać znaczenie zabobonu, nic jednak dopytać się niepodobna było od włościan — nawet tego, kto wsadził żywą kurę za towarzyszkę niebozszcze. Pewnoć matula... ta jednak odpowiedziała, że kura sama chyba usadowiła się niepostrzeżenie w kąciku trumny.

„Mimowolna szczerość“. Doktór X. w Berlinie wezwany został o poświadczenie zejścia jednego ze swoich pacjentów. Na przeznaczonym do tego blankiecie, podzielonym na rubryki, doktór w prędkości, w rubryce zatytułowanej: „przyczyna śmierci“, zamieścił swoje własne nazwisko, zamiast w rubryce: „kto leczył“.

„Cudowne pigułki“. Wynalazca specyfiku na wzmocnienie sił, pomysłowy aptekarz paryzki, tak chwali w ogłoszeniach skuteczność swego lekarstwa:

Pani M. przed sześcioma tygodniami była tak osłabiona, że musiano ją podtrzymywać w kościele podczas obrzędu ślubnego, żeby nie upała. Obecnie po używaniu systematycznem moich pigułek, siły jej do tego stopnia się wzmogły, że z zupełną łatwością rzuca swemu mężowi na głowę ciężkie mosiężne żelazko i, ani razu nie chybia.

„W terminie u szewca. — Przywieziono do Petersburga (czytamy w „Nowostiach“, nr. 50) chłopaka, Wasilija Nikiforowa, i umieszczono u jednego z szewców. Po miesiącach trzech, gdy zdarły się chłopakowi kożuszek i buty, szewc zamiast obuwia, sprawił terminatorowi łaźnię gorącą. Obił kadułcznie chłopaka Poszedł chłopak na wędrówkę. Z głodu ściągnął komuś szkła do szyb, sprzedał i kupił sobie nieco żywności; ale trafił zarazem do sądu pokoju w dziale 8-mym. Sędzia oddał nieszczęsnego złodzieja temuż samemu szewcowi. Ale w drodze z sądu do mieszkania majster palnął swego ucznia w twarz, i ten znowu zemknął; znowu też głód zaczął dokuczać, i udało się tym razem wędrowcowi małemu ściągnąć komuś parasol. Po dniach dwóch policja zaprowadziła biednego wyrostka do sądu pokoju w dziale 15-tym. Zapadł wyrok umieszczenia recydywisty w „kolonii przestępców nieletnich“.

— A czy i tam będę bity? — spytał sędziego Nikiforow.

— Jeżeli kraść przestaniesz będziesz miał dobre utrzymanie.

— Jak nie będę głodny, ani pomyślę o kradzieży.

Ze „S t r e k o z y“ przytaczają „Nowosti“ (nr. 48) parę aforyzmów, charakteryzujących społeczeństwo rosyjskie:

O pewnym wojskowym, co brał udział w ostatniej kampanii rosyjsko-tureckiej, spytano się:

— Jakim był w boju?

— Bardzo wstydliwym, — brzmiała odpowiedź.

W tem jest całe nieszczęście prasy rosyjskiej, że ludzie myślący nie piszą, a piszący nie myślą.

Przysłowie powiada: „ręka rękę myje“. Czyż nie właściwiej: „ręka rękę wala“?

TEATR.

„Romans paryzki“ dzieło sceniczne Feuillet'a przedstawione po raz pierwszy dnia 5go marca na benefis pani Aszpergerowej, która obok pełnej kasy, obdarzoną została wieńcem laurowym. Utwór znakomitego francuzkiego autora, nawiasem powiedziawszy, dość poprawnie na polski język przetłómaczony, jest przerobiony z powieści — odznacza się też pewną artystyczną luźnością i epizodycznością — nie mniej jednak jest to dzieło wyższej wartości, a akt trzeci i czwarty niezmiernie efektowne. Główną rolę bohatera grał z siłą pan Woleński, sekundowała mu, jako matka pani Aszpergerowa. Pani Kwiecińska grała wiarołomną, później skruszoną, a nareszcie umierającą żonę. Pierwsze sceny były banalne, ale, w akcie czwartym, pani K. dowiodła, że nietylko potrafi gruchać rozkosznie, lecz sceny uczuciowe i dramatyczne znajdują w niej w całem znaczeniu tego wyrazu, zdolną artystkę. Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na rozwijający się talent w kierunku charakterystycznym p. Ruszkowskiego — w „Romansie paryzkim“ postać barona p. R. dobrze pojął, dobrze się ucharakteryzował i dobrze grał. Panna Knapczyńska monotonną dykcją zrobiła żonę barona mdłą — a jest to postać piękna i pełna niewieściego wdzięku. W ogóle panna Knapczyńska, musi się pozbyć tej monotonności w mówieniu, która grze jej nadaje wszelkie cechy dyletantyzmu. Inne mniejsze i bezbarwne role odegrali: pp. Zamojski, Kwieciński, Walewski, Nowicki i inni — z pań, miała sposobność odznaczyć się nieco panna Sułkowska — inne zaś kobiece postacie, oprócz paru przelotnych scen i toalety, nic nie miały do robienia i zaledwie wspomnieć wypada, że grały jeszcze pp. Cichocka, Ruszkowska, Wisłobocka i inne.

Benefis p. Walewskiego w obec licznej i serdecznie przyjmującej benefisanta publiczności, odbył się dnia 12. marca. Grano „Spirytystów“ Mozera komedję, w której, jak wiadomo pan Walewski w roli bibliotekarza, ma wielkie powodzenie. Do „Spirytystów“ dodaną została krotochwila 1-aktowa p Abrahamowicza Adolfa p. t. „Baszybożuk“, Grano ją po raz pierwszy. Jest to fraszka wesoła, a jakkolwiek sytuacje komiczne wyprowadzone są za pomocą środków bardzo prymitywnych, bo przebierania się... nawet mężczyzn za kobiety — rzecz cała prowadzona jest z humorem i werwą. Przedewszystkiem też wyborna i żywa gra panów: Zamojskiego, Kwiecińskiego i Wolańskiego przyczyniła się do homerycznych wybuchów śmiechu w sali teatralnej. Trzy role kobiece dość blado przez autora nakreślone, grały panie: Aszpergerowa, Knapczyńska i Ruszkowska. Jaśkiem, głupowatym lokajem był p. Skalski — figura oklepana, ale p. Skalski nawet taką figurę potrafi zawsze swoim talentem ożywić.

Benefis p. Ruszkowskiego zainteresował szerszą publiczność, gdyż młody i tyle obiecujący artysta, napisał sobie sam sztukę na swój benefis p. t. „Bankructwo p. Filipa“. Najprzód tedy, z przyjemnością notujemy, że dość licznie zebrana publiczność, gorąco oklaskiwała pana Ruszkowskiego, który zdaniem naszem, w sympatycznych tych oznakach, szukać powinien zachęty do pracy, a ta, przy niezaprzeczonym jego talencie w kierunku charakterystycznym, zaprowadzi go niezawodnie na wyżyny sztuki, czego mu z całego serca życzymy.

Debiut p. Ruszkowskiego, jako autora dramatycznego, podobny jest niemal do wszystkich tego rodzaju debiutów, mianowicie też, gdy młody aktor, poczuje żyłkę literacką i piszę pierwszą sztukę na scenę... W produkcjach takich nie szukać literackiej wartości — rzecz po większej części pozlepia się bewiednie z reminiscencyj kilku tuzinów ogranych, albo dawno już nie granych sztuk. Coś podobnego stało się i z „Bankructwem pana Filipa“. Jest w niej coś nowego i coś dobrego — szkoda tylko, że to, co nowe nie jest dobre, a to, co dobre, nie jest nowe... W każdym razie, ponieważ to jest krotochwila, jakkolwiek 3-aktowa faktura roboty, nie jest bez sprytu dokonana — aby jednak coś stanowczego powiedzieć o panu Ruszkowskim, jako o pisarzu, musimy zaczekać do następnych prac jego... jeśli będą...

Gra artystów szła gładko — szczególniej też pani Kwiecińska i panowie Zamojski i Kwieciński wywoływali huczne brawa. Inne role powierzone były paniom: Gostyńskiej, Ruszkowskiej, Wajglównej, oraz panom: Hierowskiemu, Ruszkowskiemu, Skalskiemu, Galasiewiczowi, Mazowieckiemu i innym.

Benefis drugi p. Woleńskiego, który się odbył w przeszłym tygodniu, był dowodem, że Lwów ceni należycie talent pana W., gdyż pomimo, że artysta był zmuszony dać graną już tyle razy sztukę: „Risler senior i Fromont junior", sala była zapełniona publicznością i... oklaskami.

W Kasynie mieszczańskiem odbyło się w ubiegłą niedzielę amatorskie przedstawienie złożone z krotochwili: „Moja córeczka" i operetki jednoaktowej: „Lalka norymbergska". Bilety rozkupiono wszystkie, więc cel główny osiągnięty. Z pomiędzy amatorów i amatorek, najwięcej odznaczyła się, jako śpiewaczka pani Listowska.

Koncert w końcu lutego odbył się w sali kasyna mieszczańskiego na korzyść złożonego chorobą zasłużonego muzyka Wittego, urządzony staraniem znanej zaszczytnie w kolacch muzycznych pani Praun. Publiczność szczerze oklaskiwała amatorki i amatorów, tak, że niektóre numera musiały być powtarzane. Szczególniej podobał się tercet: „Śpiew paziów" Galla z Krakowa, wykonany przaz trzy amatorki, z których odznaczała się szczególniej panna Praun. W ogóle wynieśliśmy przekonanie wychodząc z koncertu, że pani Praun pracuje z pożytkiem na trudnej niwie nauczycielskiej, za co jej się też należy uznanie publiczne.

Kronika zagraniczna.

„Szkoła gospodyń". Panna Fanny Calder w Londynie w ostatnich czasach stanęła na czele wielkiej agitacji, która ma na celu przeprowadzenie w drodze ustawodawczej reformy wyższych szkół ludowych w Anglji w tym kierunku, żeby uczennicom tych szkół wykładano gruntownie sztukę kucharską z praktycznym kursem gotowania i zakupna potrzebnych w kuchni wiktuałów. Panie londyńskie bardzo gorliwie zajęły się tą sprawą, a już zgłosiło się nawet wielu rzeźników i kupców z gotowością otwarcia w pewnych godzinach dnia sklepów swoich dla żądnych wiedzy córy Albionu, które tym sposobem studjować będą mogły wszelkie artykuły żywności u ich źródeł.

„Dług zmazany". „Journal de Chateau-d'Oex" opowiada następujący rys szlachetnej beinteresowności, który, jako rzadki w naszych czasach walki o byt, godzien jest zapisania. Wkrótce po ostatniem pożarze w Chateau-d'Oex, udał się jeden z pogorzelców do sąsiedniej wioski, celem zapłacenia pewnemu wieśniakowi procentu od sumy którą mu tenże wypożyczył był przed kilku laty. „Niceś mi nie winien", ozwał się starzec, skoro mu przybyły oznajmił cel swych odwiedzin. — „Jakto, przecież wystawiłem nawet rewers na zaciągnioną pożyczkę"... — Idź w spokoju, mój bracie; w pożarze w którym spłonął dom twój, spłonął i twój rewers.

Z francuzkiego dziennika „Journal du Lot" wychodzącego w Cahors w południowej Francji dowiadujemy się, że akademja naukowa i bellestryczna w Tuluzie zamianowała swoim członkiem korespondentem ziomka naszego p. Jakóba Malinowskiego, który od roku 1831 osiedlił się we Francji, a obecnie jest emerytowanym profesorem uniwersytetu i mieszka w Cahors. Członkowie akademji w Tuluzie nazywani są we Francji *immorteles du Midi*. Takim właśnie nieśmiertelnym został pan Jakób Malinowski, którego, powiastkę drukowaliśmy w zeszłym roku w „Dzienniku dla Wszystkich" p. t. *Psie figle studenckie.*

„Najstarszy człowiek". Ameryka do niedawna poszczycić się mogła najstarszym na całej ziemi człowiekiem. Był to Indjanin z San-Diego, który, jak to stwierdzono, z wszelką pewnością, doszedł poważnej cyfry stu pięćdziesięciu lat. W końcu przecież życie stało mu się ciężarem, chodzić już bowiem nie mógł nawet, tylko pełzać na czworakach, to też postanowił położyć koniec swemu życiu w ten sposób, że podpalił swą chatę i spłonął miedzianoskóry feniks w jej płomieniach.

Rozmaitości.

Samobójstwo we Francji między młodszą generacją coraz szersze przybiera rozmiary. Jak się dowiadujemy z wykazu statystycznego od 1876 — 1880 odebrało sobie życie 198 chłopców i 40 dziewcząt, liczących niżej 15 lat wieku. Z tych małych samobójców 200 miało niespełna 12 lat, 21 dochodziło 10 — 11 lat, 6 nie miało jeszcze 9 lat, a najmłodszy samobójca liczył dopiero 7 rok!

Nowiny literackie i artystyczne.

„Tablice geograficzne do dziejów Europy", obejmujące chronologję osiedlenia się narodów, powstawania i upadków państw, kolejnego następstwa przedstawicieli rządów panujących, w zestawieniu synoptycznem i spółczesnem przez szereg piętnastu wieków, od V. po narodzeniu Chrystusa do ostatnich czasów — ułożył Emiljan Broniewski. Warszawa 1883.

Obecnie mamy przed sobą pierwszą tablicę, obejmującą dwa wieki: V. i VI. po narodzeniu Chrystusa; wszystkich zaś będzie $7\frac{1}{2}$, w których zawrą się dzieje piętnastu blisko wieków. „W słowie wstępnem" autor wykazuje braki i niedogodności tablic synchronistycznych, genealogicznych i chronologicznych, sądzi, iż jego „Tablice graficzne" wszystkim tym niedostatkom zaradzą i użyteczność wszystkich wymienionych rodzajów tablic w sobie połączą. Mozolna praca autora w najgorszym nawet razie świadczyłaby zawsze dobrze o refleksyjnym jego umyśle, zacnych chęciach i zamiłowaniu przedmiotu. Nie przesadzamy jej wartości w tej pobieżnej wzmiance, — zasługuje ona na rozwagę i ocenienie przez ludzi kompetentnych. Pozwolimy sobie tylko wyrazić obawę, czy mimo trafnie obmyślanego systemu, każdy chcący użytkować z tych tablic zdoła objąć pamięcią znaczenie mnogich znaków i znaczków i dość łatwo orjentować się zdoła w ich chaosie, mianowicie w wiekach późniejszych, w których coraz więcej przybywa faktów i osób na widowni dziejowej?... Toć już do wieków V. i VI., stosunkowo tak pustych, autor zmuszony był dodać osobny „Wykaz chronologiczny małżeństw zawartych przez osoby nienależące do rodów panujących, z osobami w tablicach geograficznych zamieszczonemi". Czy nie okaże się potrzeba coraz większej liczby i coraz większych tego rodzaju dodatków, w miarę postępu czasu ku dobie dzisiejszej?... Powtarzamy jednak, że nichcemy nic przesądzać i radzibyśmy byli, żeby obawy nasze płonnemi się okazały, a rezultat odpowiedział nadziejom autora i trud jego godnie nagrodził.

Wyszedł dopiero co z druku nakładem Zakładu narod. im. Ossolińskich, a ułożony przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego dyrektora tegoż zakładu: *Katalog rękopisów Bibljotaki Zakładu Narod. im. Ossolińskich* zeszyt 3ci. Jest to gruby tom osemkowego formatu obejmujący 320 stronnic ścisłego druku — Kosztuje 2 złr.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. L. w Żurawnie. Rękopism pański nowelli odesłaliśmy pocztą pod wskazanym adresem.

P. Gs. w D. Wiele złego na jednego.

P. Cyw. we L. W jednym z przyszłych numerów.

P. N. we L. O towarzystwie muzycznem lwowskiem napiszemy obszernie w jednym z przyszłych numerów.

P. Miłośnikowi sceny. Obecnie jest czas przejściowy — więc nie może być tak, jak być powinno.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę publiczną na *Galicyjski Zakład kredytowy i zastawniczy we Lwowie w gmachu teatralnym.* Jest to instytucja, która istnieje od dłuższego czasu; przeszła zwycięzko wśród różnych niepomyślnych okoliczności i kolei naszych bardzo często nieprawidłowych stosunków ekonomicznych i finansowych — i zdobyła sobie trwałe i solidne stanowisko pomiędzy zakładami finansowymi w kraju naszym. Zakład kredytowy i zastawniczy w gmachu teatralnym posiada bardzo sprężystą dyrekcję, która też ku wszelkiemu zadowoleniu i uznaniu szerokiej publiczności załatwia szybko i rzetelnie wszelkie dotyczące i w zakres zakładu wchodzące interesa. Obok działu zastawniczego na wszelkiego rodzaju ruchomości, Zakład w gmachu teatralnym prowadzi bardzo obszerny dział wkładek na książeczki oszczędności i daje procent wyższy, jak gdzieindziej. Zapewne nie jest żadną nadzwyczajnością, gdy instytucja kredytowa stoi dobrze i prowadzi interesa rzetelnie, ale w dzisiejszych czasach niezdrowych spekulacyj zwrócić publiczną uwagę na zakład posiadający dodatnie warunki i zdrowy — pożytecznie jest dla ogółu, który powinien być zawsze sprawiedliwie informowany.

Odpowiedzialny za Redakcją i Wydawnictwo: *Juljan Piotrowski.*

Drukiem Kornela Pillera.